

LUCJAN ZUZIA

Człowiek nie jest wystругany z drewna

Chłodny wiosenny dzień. Zbliża się południe. Michał Nogaj kręci się po kuchni i zastanawia nad pracami gospodarskimi, do których musi się zabrać. Weronka krząta się przy piecu i stole. Kończy przygotowanie do obiadu. Jest szczupła dość wysoka i zgrabna. Ma miłą twarz i ładne niebieskie oczy. Porusza się z wdziękiem. Jasne jak len włosy zaplecione w warkocz dają jej wygląd osoby nieśmiałej, choć przecież od dwóch lat jest żoną Michała. Na pierwszy rzut oka widać było, że nie bardzo lubi monotonną, pracą wiejskiej gospodyni, choć przecież wiedziała, że wychodząc za Michała, nie może czegoś innego spodziewać się w swoim życiu.

Rodzice mieli w sąsiedniej wsi tylko ogród i dom, w którym prowadzili sklep spożywczy, a ona w tym im pomagała. W wianie wniosła do jego gospodarstwa nowy traktor i meble do pokoju.

Na łóżku pod ścianą w pobliżu okna siedzi jego matka z kościstą, poźółkłą jak gromnica twarzą. Namawiał ją razem z Weronką, żeby przeniosła się do pokoju przylegającego do kuchni, bo można w nim drzwi zamknąć. Nie musiałyby wdychać pary i zapachów kuchennych czasie gotowania.

– Przecież po to przerobiłeś spiżarnię na pokój, żeby był przygotowany dla dziecka – odpowiedziała. – Ale dziecka nie widać – dodała, wpatrując się w Weronkę.

– Jak będzie trzeba, to dobuduję jeszcze dwa pokoje – rzucił Michał, trochę zły, że matka stale o tym mówi. – Na razie mogłabyś być w tym pokoju.

– Na tym łóżku zmarł twój ojciec. Ja też tu umrę – odpowiedziała stanowczo.

Michał jednak wiedział, że jest jeszcze inna ważna przyczyna jej odmowy – matka chce po prostu wiedzieć i uczestniczyć we wszystkim, co się w domu dzieje. Przyzwyczyła się do tego rządzenia. Nieboszczyk mąż chorował wiele lat, a na nią spadło prowadzenie całej gospodarki, kiedy on jeszcze był młodym chłopakiem. Pamiętał o tym, ale miał już dość wydawania przez nią poleceń, dogadywania albo płaczu, jeżeli zrobił coś nie po jej myśli.

Spojrzał na matkę, poruszała wargami, jakby prowadziła rozmowę sama ze sobą.

– Po obiedzie odgradzę dla gości kawałek ogrodu, aż do samej obory – odezwał się Michał, żeby przerwać ciszę. – Zapaskudzają wszędzie. Po deszczu kroku nie można zrobić, żeby w łajno nie wdepnąć.

– Szkoda ogródka. Weronka ma czas, to niech gości na ławkę wypędza – wtrąciła się uszczypliwie matka.

– Nie będę jeszcze gości pilnować matko! W domu mam pełno roboty od rana do wieczora.

– To je będziesz musiała ziarnem tuczyć, a to dużo kosztuje...

Weronka otworzyła szeroko oczy, błagalnie spojrziała na Michała, a potem zaczęła ustawiać talerze na stole. Wiedziała już dobrze, że jeśli jeszcze coś powie, to słowo po słowie i zacznie się kłótnia. Po co?

Postanowiła zdusić wszystko w sobie. Wiedziała, że Michał w końcu zrobi to, co uważa za najlepsze.

Matka nie słysząc poparcia ze strony syna, głęboko westchnęła a potem jęknęła:

– Ach, znowu brakuje mi powietrza! Muszę wyjść przed dom. Zrzuciła z siebie kołdrę, zwinęła z łóżka chude nogi i wsparła rękę o jego krawędzie, żeby się podnieść. Weronka podeszła do niej.

– Pomogę wam matko!

– Nie trzeba, sama zejść – burknęła do Weronki. Narzuciła na siebie koc, wstała i wyszła powoli na podwórze ze stękaniem.

Weronka odwróciła się od pieca i ponownie popatrzyła na męża. Milczał „Ta nieszczęsna natura matki... Ciągłe dogryzanie, docinki, pouczanie. Dlaczego? – zadała sobie pytanie. Przecież nie jest darmożniadem ani dziadówką. Wniosła spore wiano.”

Społgąda uważnie na odwróconego do niej plecami Michała. Pod napiętym podkoszulkiem przeżyły się mocne barki, a spoczywające na stole ręce, choć duże, były kształtne. Długie pasma kruczonych włosów, wiły się wokół uszu i spadały wzdłuż smagłych policzków. „Wygląda bardzo męsko” – pomyślała o nim, jakby widziała go po raz pierwszy.

Niespodziewanie położyła głowę na jego ramieniu i wydusiła z siebie:

– Gniewasz się za wczoraj...? Nie wiem, dlaczego, ale nie mogę... Michał nie odwracając głowy, odpowiedział cicho:

– No, cóż..., który mąż chciałby być w łóżku z żoną, która stale popłakuje, zamiast... Nie dokończył zdania. – Sama wiesz, że to nie jest normalne. Weronka podniosła głowę z jego ramienia, ale nie odeszła. Czekala.

Po chwili Michał ciągnął dalej: – Powiem ci szczerze. Nie rozumiem, dlaczego, tak: się męczysz... To odręka dla ciebie i dla mnie... Przerwał na moment, a potem dodał:

– Jedź do ciotki Anieli. Ona cię bardzo lubi. Jest mężatką, może ci coś doradzi. A jak nie, to idź do lekarza.

Weronka milczała, a Michał siedział nieporuszony przy stole.

– Kiedy się wstydzę o tym mówić z kimś obcym – odezwała się wreszcie. – Nie mogę się na to zdobyć. Zrozum mnie.

W tym momencie Weronka zarzuciła mu ręce na szyję i szepnęła do ucha z mocnym postanowieniem w głosie:

– Zmienię się Michałku! Przrzekam. Zobacysz, że się zmienię! Chcę tego! Zobacysz! Pocałowała go szybko w oba policzki i odeszła w stronę pieca.

Michał zaskoczony jej słowami, nie wiedział jak powinien zareagować. W pierwszym momencie miał zamiar przytulić ją do siebie, ale nie zdobył się na to, żeby wstać i podejść do niej. Zastanawiał się, co jej powiedzieć, jakich dobrać słów. Jednocześnie analizował jej postanowienie.

Już obiecywała, ale łatwo mówić. Gorzej zrobić. To nie zmiana spódnicy. Coś głęboko w niej tkwi.

Milczenie ciągnie się jak jesienna mgła. Myśli rodzą się z wysiłkiem. Michał zastanawia się, czy powinien być jeszcze bardziej wyrozumiały dla Weronki i czekać cierpliwie. To przecież zaledwie dwudziestolatka. Niby tak, ale za długo trwa ten stan...

Weronka zaciśnięła powieki, żeby nie zauważył jej wilgotnych oczu. Przecież naprawdę pragnie swojej zmiany. Chce tego bardzo. Chce wreszcie być prawdziwą kobietą, taką jak inne we wsi. Żeby nie gadały, że jestem jałowa.

Michał spojrział w okno. Chuda postać matki szła powoli. Lewą ręką podtrzymywała koc, który wisiela na niej jak na patyku. Prawą podparła się o ścianę.

Ze stękaniem przestąpiła próg kuchni. Nie zwracając uwagi na nikogo, podeszła do łóżka, wsunęła się pod kołdrę podciągając ją aż pod brodę. Leżała nieruchomo, chwytając powietrze w półotwartymi ustami.

– Może zawieść mamę do doktora? – zapytał Michał. – Poproszę Jaśka Barcika, to zawiezie nas swoim samochodem.

– Na co mi doktor? Postaraj się dla mnie o miejsce na cmentarzu obok ojca. On już puka do mnie...

– Co też mama gada! – zachnął się Michał.

– Albo jedziemy do lekarza, albo siadamy do obiadu. Matka przestała łapać powietrze i postękiwać.

– Nałożyć wam na talerz? – zwróciła się do niej Weronka.

– Nie! Febra mną trzęsie – odpowiedziała, zasłaniając kołdrą prawie całą twarz.

Nogajowa prawie nie jada razem z nimi. Zawsze ma jakąś wymówkę; to ból głowy, to serce jej się kołacze, teraz (jestem głodna. Gdy Weronka pozmywa naczynia i bierze się do innej roboty – dolegliwości ustają. Zaczyna cicho szeptać: „Kiszki mi marsza grają” albo: „Zjadłabym coś, bo od rana nic nie jadłam.”

Wtedy Weronka kładzie na łóżku przed nią drewnianą ławeczkę, którą zrobił dla niej Michał. Stawia na niej pełne talerze i wychodzi. Ona widząc, że została sama zabiera się do jedzenia.